Nr. 70. Kraków, wtorek 12 marca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 896.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 11. marca.

Król Stumm.

W sobotę zstąpił do grobu człowiek, który przez szereg lat był potulnym doradcą cesarza Wilhelma i ciesząc się jego nieograniczonem zaufaniem, był właściwym kierownikiem wewnętrznej polityki Niemiec. Postać to niezwykle charakterystyczna; jego poglądy na kwestyę społeczną są miarodajne nietylko w Niemczech, ale i w innych państwach europejskich, nie wyłączając Austryi. Dlatego poświęcimy mu słów parę.

Stumm był jakby uosobieniem kapitalizmu. Kapitalistyczny pogląd na świat skupiał się w nim w tak jaskrawych barwach, że socyalni demokraci nie potrzebowali nic dodawać, przedstawiając w nim symbol bezwzględnego, brutalnego przedsiębiorcy-wyzyskiwacza. Był to jakby anatomiczny preparat, na którym można było przedstawiać teorye socyalizmu.

Milioner Stumm, właściciel olbrzymich hut żelaznych, nienawidził z całej duszy socyalnej demokracyi i w namiętnem jej zwalczaniu widział cel swego życia.

Cel ten stał mu zawsze przed oczyma: i wówczas, gdy przemawiał w parlamencie i z zaczerwienioną twarzą, od której biła jakby łuna z hut żelaznych; i wówczas, gdy doradzał cesarzowi raz po raz ustawy wyjątkowe przeciw przewrotowcom; i wówczas, gdy zwalczał wszelką socyalną politykę, którą uważał za karygodne ustępstwo. Z namiętnością, godną lepszej sprawy, z zaciekłością fanatyka szedł, jak don Kiszot, do walki z niezwyciężoną organizacyą socyalistyczną, a w oczach majaczyła mu się noc świętego Bartłomieja. Gdyby ją można było powtórzyć w dzisiejszych czasach — marzył i wzdychał.

Nie można jej było powtórzyć.. Broń Stumma wyszczerbiła się o żelazne kadry niemieckich robotników Klęska za klęską spotykała butnego króla przemysłowego. Świat szedł naprzód, a on zostawał w tyle. I wówczas ograniczył się do robienia socyalnej polityki w swoich posiadłościach. Opiekował się swoimi robotnikami po ojcowsku: oznaczał, kiedy im wolno się żenić, co im wolno czytać, co myśleć...

Runął wreszcie jak nieociosany blok kamienny z zamierzchłych czasów. Postać „króla Stumma“ pokryją wkrótce fale zapomnienia, ale jego poglądy społeczne pokutują ciągle w Europie i doprowadzą nieraz jeszcze do groźnych konfliktów, zanim zapadną się w przeszłość.

LIST Z NIEMIEC.

Berlin, 10 marca.

Niema prawie posiedzenia Reichstagu i sejmu pruskiego, któreby przeminęło bez „polskiej debaty“. Kwestya polska staje się w Prusiech coraz bardziej palącą. Z jednej strony brutalne zapędy hakatystów, którym nie wystarcza dotychczasowe postępowanie rządu wobec Polaków, z drugiej bierny, ale mimo to o wielkiej sile żywotnej świadczący opór ludności polskiej w Poznańskiem, pociągają za sobą coraz większe zaostrzenie kwestyi polskiej.

Nieudolność Koła polskiego występuje wobec tego w całej pełni. Niema ono ani jednego mówcy, ani jednego polityka, niestety także ani jednego człowieka o większej dozie odwagi cywilnej. Stąd też reprezentacya polska w Reichstagu i sejmie jest zupeł-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

PIOTR KRAPOTKIN.

35)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

— Jednakże tylko do zachodu słońca — dodał.

W Petersburgu słońce zachodzi zimą o godzinie trzeciej, lecz trzeba się było z tem pogodzić. „Do zachodu słońca“, powiedział car Aleksander, udzielając pozwolenia.

Mogłem tedy pracować!

Dzisiaj nie wiem, czybym potrafił dać pełny wyraz wezbranemu uczuciu wyzwolenia, jakiego doznałem, odzyskując możność pisania. Chętnie dałbym się był o chlebie i wodzie w najwilgotniejszej piwnicznej dziurze zamknąć, byle mi tam pracować było wolno.

Byłem zresztą jedynym więźniem, któremu dano do rozporządzenia materyały pisemne. Wielu mych towarzyszów zostawało trzy i więcej lat w więzieniu, dopokąd nie odbył się słynny proces „stu dziewięćdziesięciu trzech“ — jednak wszyscy zadowolić się musieli tabliczkami szyfrowemi. Rzecz naturalna, że w posępnej samotności była i taka tabliczka pożądaną. Mogli jej bowiem używać do ćwiczeń przy nauce obcych języków, lub rozwiązywania zagadnień matematycznych, lecz oczywiście wszystko, co się napisało, musiało wnet zostać wytartem.

Odtąd życie moje więzienne zostało inaczej uregulowane, miałem bowiem przed sobą bezpośredni cel. O godzinie dziewiątej zrana ukończyłem był właśnie mój trzystakrotny marsz z jednego rogu celi w drugi i czekałem na pióra i ołówki. Dzieło moje, dla Towarzystwa geograficznego wykonane, zawierało, oprócz relacyi z moich badań w Finlandyi, rozprawę o podstawach hypotezy, tyczącej się okresu lodowego. Wiedząc teraz, że czasu mam przed sobą poddostatkiem, postanowiłem tę część dzieła po raz drugi w szerszych ramach nakreślić. Akademia umiejętności oddała do mego rozporządzenia swą cudownie piękną bibliotekę, to też w krótkim czasie zapełnił się jeden kąt mej celi książkami i mapami, w których liczbie znalazły się znakomite publikacye geologiczne szwedzkie, prawie całkowity zbiór sprawozdań z wypraw arktycznych i całe roczniki kwartalników londyńskiego Towarzystwa geograficznego. Książka moja urosła w twierdzy do rozmiarów dwu pokaźnych tomów. Nad drukiem pierwszego z nich czuwał mój brat i Poljakow (w „Pamiętniku Tow. geograficznego“), pod-

nie pozbawiona znaczenia, a na mowy posłów polskich nikt nawet uwagi nie zwraca. Koło polskie dopuściło do tego, że zepchnięte zostało na stanowisko defenzywne. Zamiast oskarżać — broni się, zamiast piętnować brutalność pruską — podnosi rzekomą lojalność ludności polskiej, zamiast domagać się zmiany na lepsze, zadawalnia się słabym protestem przeciwko wzrastającemu uciskowi.

Dla ilustracyi wystarczy jeden przykład. Wobec zarzutów, podniesionych w sejmie pruskim ze strony ministra Studta i stronnictw niemieckich, uznał niejaki p. Głowacki za wskazane wziąć ludność polską w obronę. Celem udowodnienia jej lojalności przytoczył fakt następujący: Na Górnym Śląsku rozeszła się w tysiącach egzemplarzy książeczka do modlenia, w której znajdowało się zdanie: „Z moskiewskiej i pruskiej niewoli wybaw nas Panie“. „Książeczka ta — zapewnia p. Głowacki — wywołała u nas nie mniejsze oburzenie, aniżeli w tej Izbie“. OO. Franciszkanie, którzy na Górnym Śląsku sprawują duszpasterstwo, spalili tysiące egzemplarzy tej książeczki, które odebrali wiernym.

Czyż to nie imponujący dowód lojalności? Pana Głowackiego wyprowadza z równowagi już nie d ą ż e n i e do odbudowania Polski, ale korna modlitwa do Boga o wybawienie z moskiewskiej i pruskiej niewoli. Fakt ten oświetla zarazem znakomicie patryotyczną działalność kleru polskiego w Prusiech, który usiłuje każdą myśl o odbudowaniu Polski stłumić w zarodku i w tym celu na sposób średniowieczny urządza całopalenia nawet z aprobowanych przez władzę kościelną książeczek do modlenia.

Polityka Koła polskiego była także omawianą na zgromadzeniu robotników i mieszczan polskich, które się odbyło zeszłej niedzieli. Referował o cłach zbożowych bawiący tu w przejeździe dr. D r o b n e r z Krakowa. W świetnem przemówieniu przedstawił on egoistyczną politykę junkrów i baronów przemysłowych, wykazał niebezpieczeństwo, grożące przedewszystkiem ludności robotniczej z powodu podniesienia cen zboża, tudzież możliwej wojny celowej. Zarazem napiętnował w dosadnych słowach zdradziecką politykę Koła polskiego, które wbrew żywotnym interesom szerokich warstw ludności polskiej połączyło się z junkrami i oświadczyło się za podniesieniem ceł zbożowych.

Przemówienie swoje, przerywane często oklaskami, zakończył referent rezolucyą, protestującą przeciw cłom zbożowym i potępiającą politykę Koła polskiego, jako nienarodową, egoistyczną i tchórzliwą. Rezolucya ta została jednogłośnie przyjętą.

Oficyalna reforma społeczna w Niemczech przechodzi coraz ciekawsze koleje. Zmiana kursu występuje obecnie w całej pełni. Nawet stowarzyszenia konsumcyjne nie znajdują łaski w oczach byłych „reformatorów społecznych“. Minister kolei żelaznych Thielen zabronił — nie wiadomo wprawdzie, na jakiej zasadzie — robotnikom kolejowym należeć do stowarzyszeń konsumcyjnych, ponieważ na czele tychże stoją socyalni demokraci. Niebezpieczeństwo dla ruchu kolejowego byłoby w istocie ogromne, gdyby robotnicy kolejowi zaspakajali tanio swoje domowe potrzeby w składach stowarzyszeń konsumcyjnych, a nie padali ofiarą lichwiarskiego wyzysku ze strony rozmaitych kramarzy i grajzlerników. Zarządzenie to będzie niewątpliwie przedmiotem dyskusyi w parlamencie. Zobaczymy, czy większość rządowa zgodzi się równie łatwo na pozbawienie robotników kolejowych prawa stowarzyszania się, jak na konfiskatę ich prawa koalicyi.

Wobec decydującego wpływu junkrów pruskich wszystko jest możliwem. Dowodzi tego także projekt uregulowania stosunków robotników rolnych, który ma być w tych dniach przedłożony sejmowi pruskiemu i ma tam zapewnioną większość. Projekt ten nietylko pozbawia robotników rolnych prawa koalicyi, lecz zaprowadza także karę aresztu za złamanie kontraktu pracy. Również pracodawcy, którzy takiego robotnika przyjmą, ulegają karze. W ten sposób robotnicy rolni mają być zmuszeni do uległości pod grozą śmierci głodowej. Oto jest urzeczywistnienie słynnego manifestu cesarskiego, który miał zadać cios ostateczny socyalnej demokracyi.

Obserwator.

Praktyki Dolińskiego.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie prześladowania niezawisłej prasy przez c. k. prokuratora w Krakowie, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 7 marca 1901.

(Dosłowny przekład z stenogr. protokołu).

Od 1 kwietnia 1900 istnieje w Krakowie dziennik „Naprzód“, organ polskich socyalno-demokratycznych robotników. Historya konfiskat i prześladowań, które to pismo znosi ze strony c. k. prokuratora dra Romana D o l i ń s k i e g o, jest jedną z najbardziej pouczających w całem państwie i w pełnej mierze zasługuje na to, aby nietylko władze, lecz także cała opinia publiczna zwróciły na nią uwagę. Mamy tu klasyczny przykład, do jakiej prawdziwie azyatyckiej swawoli może w praktyce doprowadzić przestarzałe t. zw. „postępowanie objektywne“, jeżeli prokurator zechce działać na szkodę biednej i uciśnio-

---

czas kiedy drugi, niedokończony, w czasie mojej ucieczki z więzienia, w rękach „trzeciego oddziału“ pozostał. Dopiero w r. 1895 odnaleziono manuskrypt i oddano rosyjskiemu Tow. geograficznemu, które mi go do Londynu przesłało.

Skoro tylko przyniesiono mi moją mizerną lampkę, co odbywało się zawsze o godzinie 5 popołudniu, w zimowej porze o 3-ej, zabierano odrazu pióro i atrament i musiałem przerywać mą robotę. Wówczas zabierałem się zazwyczaj do czytania i to po największej części książek historycznej treści.

W fortecy utworzyła się z generacyi w generacyę więźniów politycznych cała biblioteka. I mnie także danem było powiększyć tę bibliotekę o pewną liczbę wybitniejszych dzieł z historyi rosyjskiej. Ponieważ mi prócz tego i krewni moi książki znosili, miałem zatem sposobność prawie wszystkie dzieła, oraz zbiory aktów i dokumentów, jakie się o moskiewskim peryodzie dziejów Rosyi ukazały, przeczytać. I tak zasmakowałem nietylko w rocznikach rosyjskich, osobliwie w podziwu godnych annałach demokratycznej rzeczypospolitej pskowskiej w średnich wiekach, które są może najlepszemi w Europie dla tej grupy średniowiecznych formacyj państwowych, ale i w najsuchszych dokumentach wszelkiego rodzaju, a nawet w żywotach świętych, zawierających tu i owdzie szczegóły z rzeczywistego życia mas, jakich nigdzie indziej spotkać się nie da. Obok tego przeczytałem wówczas wielką ilość beletrystyki, a nawet urządziłem sobie w święto Bożego Narodzenia osobliwą fetę. Rodzina moja przysłała mi pod ten czas „Powiastki wigilijne“ Dickensa; śmiejąc się nad arcydziełami wielkiego powieściopisarza do rozpuku, lub rozrzewniając do łez, przepędziłem dni świąteczne.

Najgorszą ze wszystkiego była grobowa cisza, otaczająca mnie dokoła. Daremnie pukałem w ściany, lub uderzałem nogą o podłogę, nasłuchując, czy nie pochwycę najlżejszego echa odpowiedzi; niczego nie mogłem dosłyszeć! Upłynął miesiąc, upłynęły dwa, trzy, piętnaście miesięcy, lecz moja pukanina nie zdołała przywabić żadnej odpowiedzi. Było nas tylko sześciu, rozproszonych w trzydziestu sześciu kazamatach, ponieważ wszyscy moi uwięzieni towarzysze znajdowali się w więzieniu Litowskiem.

Gdy do mej celi podoficer wkraczał, aby mnie wyprowadzić na przechadzkę, a ja się do niego zwróciłem z pytaniem:

— Jaka tam dzisiaj pogoda? Czy pada deszcz? — rzucał na mnie z ukosa trwożliwe spojrzenie i cofał się, słowa nie rzekłszy, czemprędzej za drzwi, po za któremi szyldwach i drugi podoficer obserwując stali. Jedyną żyjącą istotą, z której ust słyszeć mogłem słów kilka, był pułkownik, który każdego dnia rano zjawiał się w mojej celi, aby mnie zapytać, czy nie zechcę sobie kupić tytoniu lub papieru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nej klasy, nie obawiając się żadnej kontroli, ani ograniczenia.

Przedłożymy przedewszystkiem p. ministrowi sprawiedliwości materyał faktów z najskrupulatniejszą dokładnością, aby mu w ten sposób umożliwić wglądnięcie w treść skonfiskowanych artykułów, które ukazały się w polskim języku.

W nrze 11 „Naprzodu“ skonfiskował dr. Doliński umiarkowanie napisany artykuł o polskiej szlachcie, który odpiera zarzut beznarodowości rzucony w oczy robotnikom przez większość sejmu galicyjskiego. W artykule tym czytamy między innemi:

„Kto wymyślił trójlojalność jako zasadę polityczną? Hr. Potocki i Grocholski. Kto oplwał powstanie polskie z roku 1863? Hr. Stanisław Tarnowski. Kto wymyślił samo w sobie sprzeczne pojęcie „Prusaków po polsku mówiących?“. Pan Admiralski-Kościelski. Kto gra rolę konfidenta rosyjskich żandarmów? Książę Michał Radziwiłł. I czemże dziś szlachta polska jest w kulturze narodowej polskiej? Kto czyta gazety, książki, popiera literaturę, sztuki? Mieszczaństwo i robotnicy, nie szlachta. Szlachcic galicyjski trzyma swe pieniądze w banku angielskim, ubiera się u wiedeńskiego krawca, mówi po francusku, przegrywa pieniądze w Monaco. I ci międzynarodowcy chcą robotnikom prawić kazania o patryotyzmie!“.

Artykuł ten został przez p. Dolińskiego w całości skonfiskowany.

Organ hr. Pinińskiego „Gazeta Narodowa“ zamieściła pewnego razu doskonały artykuł przeciw stanowi wyjątkowemu w Bułgaryi, i zakończyła go znanem przysłowiem Cavoura: „Lada osioł potrafi rządzić za pomocą stanu wyjątkowego“. „Naprzód“ zacytował ów artykuł, wyrażając przytem nadzieję, że hr. Piniński urzeczywistni i w Galicyi rządową maksymę, którą uważa za dobrą — dla Bułgaryi.

Szczere te rady nie znalazły jednak łaski w oczach krakowskiego cenzora, który dopatrzył się w nich występku z §§ 300 i 302

Manifest posłów socyalno-demokratycznych, który okazał się bez przeszkody w „Arbeiter Ztg.“ dnia 25 czerwca 1900, został skonfiskowanym przez Dolińskiego od początku aż do końca. W manifeście tym, jak wiadomo, napiętnowano szowinizm narodowy i wskazano, jako jedyną drogę wyjścia z austryackiego chaosu, powszechne bezpośrednie prawo głosowania.

W następnym numerze został znowu skonfiskowanym przez Dolińskiego artykuł, który zamieszczonym był w nrze 173 „Arbeiter Ztg.“ w sprawie konfiskaty manifestu i przeszedł cenzurę wiedeńskiego prokuratora. Wskutek sprzeciwu została wprawdzie konfiskata ta przez sąd krajowy zniesioną, wkrótce jednak potem zatwierdził ją sąd krajowy wyższy.

Nie wolno również pisać w Krakowie o armii pruskiej. W nrze 75 skonfiskowaną została notatka o bójce między żołnierzami a cywilnymi w Berlinie! W tym samym numerze odradzano chłopom brać udział w pielgrzymce do Rzymu, na tej podstawie, iż chłopi powinni raczej oszczędzać pieniądze, gdyż cierpią nędzę i umierają z głodu. Notatka ta padła również ofiarą czerwonego ołówka.

Absolutnie wzbronionem jest również pisać o wyzyskiwaniu robotników rolnych. Hr. Potocki np. jest w oczach Dolińskiego osobą świętą i nietykalną; nie wolno pisać o tem, że on wyzyskuje swych robotników; nie wolno mu również zarzucać, iż uprawia lichwę węglową. Na dowód cytujemy następujące skonfiskowane ustępy.

W nr. 72: „Pod przewodnictwem hr. Andrzeja Potockiego odbyło się posiedzenie towarzystwa rolniczego. Porządek dzienny opiewał: Obmyślenie najskuteczniejszych sposobów wyzyskiwania robotników rolnych. Rezultatem tych obrad były więc znowu szlacheckie żądania w kierunku prawa nieograniczonego wyzysku. A więc wygłodzenie mas ludowych, zakaz emigracyi i równoczesne zastąpienie ich przy robotach rolnych — dziatwą szkolną i wojskiem“.

Gdy w zimie 1900 brak węgla najbardziej dawał się odczuwać, został w nr. 166 Naprzodu“ skonfiskowanym artykuł, w którym zaatakowano hr. Potockiego za to, iż uprawia lichwę i chłopom socyalistycznym nie chce sprzedawać węgla.

W nrze 41 zostały skonfiskowane następujące ustępy:

„Biskupi, którzy dopiero co zeszli do grobu, reprezentują pewien typ duchowny, który w ostatnich latach był dominującym wśród galicyjskiego kleru. Ideałem ich był „kościół wojujący“. Oni to zaczęli w Galicyi okres klątw, kurend politycznych, agitacyj z ambony i konfesyonału. Oni to usiłowali zwichnąć nowoczesny ruch ludowy i sprowadzić go na tory średniowiecznych walk o dogmaty. Niechaj następcy ich strzegą się dalej jątrzyć do walki religijnej“.

W nrze 12 zamieszczono korespondencyę z Petersburga, w której doniesiono, że car Mikołaj jest chory na nerwy i ma napady histeryi. Czytamy tam dosłownie: „Car dostawszy takich napadów nazywa Pobiedonoscewa „eunuchem“ i grozi, iż daruje go sułtanowi. Żonę swą nazywa „niemiecką kiełbasą“ albo „kaczym nosem“. Raz popada w melancholię, drugim razem znowu w bezgraniczną wesołość. Wówczas jedzie do baletnicy Krzesińskiej, gdzie tańczy modny taniec „Boston“.

Wszystkie te fakta, które ogłosiły pisma niemieckie i angielskie bez przeszkody, skonfiskował cenzor krakowski.

W nrze 105 skonfiskował przedmiotowy, żadnemi uwagami nie zaopatrzony, opis zajścia pewnego oficera w Przemyślu z profesorem gimnazyalnym W. P. Oficer zawołał do profesora „polnisches Schwein“.

Sąd krajowy nie zatwierdził wprawdzie tej konfiskaty, gdy jednak redakcya policzyła sobie odszkodowanie, przyznano jej jako zwrot kosztów 96 halerzy! Kwoty tej dotychczas nie podniesiono.

Z powodu zamordowania króla Humberta pisał „Naprzód“ w nrze 123: „Porównajmy czyn Bresciego z mową huńską ces. Wilhelma. Zwyrodniały, prześladowany włoski robotnik zabija człowieka. Ces. Wilhelm zaś, władca wielkiego mocarstwa, rozkazuje swym żołnierzom zabijać bez pardonu, nie oszczędzać ani nawet kobiet i dzieci; propaguje masowe mordowanie. Któż więc jest większym wrogiem praw boskich i ludzkich? W tych zdaniach dopatrzył się Doliński zbrodni z §§ 83 i 123.

O partyach socyalistycznych w Rosyi nie wolno wcale pisać. W nrze 128 podano wedle „Kuryera lwowskiego“ i „Woli“ wiadomość o zawiązaniu się rusko-ukraińskiej partyi socyalistycznej w Rosyi, której program zawiera żądanie niepodległej Ukrainy. Zdanie to uległo konfiskacie.

To samo stało się w tymże numerze z artykułem, który omawiał działalność polskiej partyi socyalistycznej w zaborze rosyjskim. Jako powód tych niesłychanych konfiskat podał p. Doliński zbrodnię z § 58 c. tj. zdrady stanu. (C. d. n.).

Przegląd społeczny.

Ze stowarzyszenia zawodowego robotników drzewnych. Dnia 10 b. m. w niedzielę w sali Związku stowarzyszeń robotniczych odbyło się poufne zgromadzenie robotników stolarskich. Zagaił i przewodniczył tow. Kozioł. Tow. Kaczanowski, jako referent, omówił znaczenie ruchu zawodowego i politycznego, tudzież sprawę wysłania delegatów na odbyć się mający kongres robotników drzewnych. Tow. Kozioł przedstawił zebranym obecny stan stowarzyszenia, wzywając do organizowania się, tow. Śliwa w jędrnych słowach wzywał zebranych do popierania prasy robotniczej. Po przemówieniu sekretarza stowarzyszenia w sprawie wysłania delegatów, zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Z galicyjskiego piekła. W kopalni wosku Banku kredytowego w Borysławiu zatrudniają przy zbieraniu lepu młode dziewczęta, które za marną zapłatą, bo tylko 40 cnt, muszą pracować 12 godzin tak w dzień, jak i w nocy. Prócz tego „nadprogramowo“ używają ich do mycia podłóg, tak w kancelaryach, jako też w prywatnych mieszkaniach kierowników-kawalerów!...

Ustawa przemysłowa zakazuje używania kobiet do pracy nocnej, a „Porządek służbowy“, wydany przez urząd górniczy, w § 8 powiada (ustęp III). „Kobiety i dziewczęta wolno zatrudniać tylko w dzień“...

Wygodnem może jest takie omijanie ustawy dla dyrektorów i nadstawników kopalnianych nie tyle ze względu na pracę, ile ze względów „dyskretniejszej natury“, które mogą być należycie zrozumiane dopiero w związku z rozkazem dyrektora Gąsiorowskiego, by dziewczęta, wstępujące do pracy, poddawały się oględzinom lekarskim! Dlaczego jednak urząd górniczy

pozwala na gwałcenie ustaw, rujnowanie zdrowia i czci młodych dziewcząt?!..

Z literatury i sztuki.

Teatr amatorski. Towarzystwo „miłośników sceny“ urządziło w sobotę w sali Kasyna powszechnego na dochód gimnazyum polskiego w Cieszynie przedstawienie amatorskie, które zgromadziło niezbyt liczną publiczność, ale tak życzliwie dla grających usposobioną, że co chwila powtarzające się oklaski były dla amatorów najwymowniejszym dowodem uznania ich pracy. Wasz przygodny kolega redakcyjny (rozanielony) naliczył pół tuzina talentów dramatycznych, które przysięgłym sprawozdawcom do uwagi polecił. W istocie wszyscy grający w „Dobrym numerze“, w bardzo zresztą słabej i mało dowcipnej farsie Abrahamowicza i Zielińskiego, dowiedli, że posiadają wrodzone zdolności, które też pokierowane umiejętnie, wytworzyły harmonię, jaką nie każde przedstawienie amatorskie poszczycić się może. Nadobne amatorki wdziękiem, a amatorowie starannością walczyli o lepsze, ta zaś rywalizacya wytworzyła dodatni rezultat, którego owocem było, że p. Isaro grał z talentem starostę galicyjskiego, że p. Zapolski był wybornym sędzią galicyjskim, a p. Lubicz stworzył typ wyzyskiwanego auskultanta sądowego tak sympatycznie, iż nawet publiczność była tem rozczuloną i wyzyskiem tym oburzoną.

Taksamo epizodyczne postaci rejenta, aptekarza, doktora i kapitana były oddane bardzo trafnie. Podnosząc ogólne wrażenie, odniesione na widowisku, nie wymieniamy innych amatorów i amatorek, gdyż oklaski, jakimi ich publiczność darzyła — dla wszystkich chyba równą była nagrodą za wzięcie udziału w przysporzeniu dobrą wolą i pracą funduszów dla godnego celu. Słowem, sukces dla grających zupełny — jedno tylko zarzuciłby można reżyseryi, że wybrała tak słabą i niezasługującą na wystawienie farsę.

Koncert. Ze Lwowa piszą nam: Wśród licznego udziału publiczności odbył się w sobotę w sali Narodowego Domu koncert na dochód piśmiennictwa ludowego. Program wypełniły znakomite produkcye Chóru akademickiego, pp. Husara, Janickiej, Ruszkowskiej, Drzewieckiego i Ludwiga, deklamacya p. Maryi Daszyńskiej i humorystyczna deklamacya p. Nowackiego. Burze oklasków słabą były nagrodą za te doborowe produkcye. Podczas koncertu zdarzył się przykry wypadek p. Daszyńskiej. Mianowicie wskutek złego urządzenia estrady zwichnęła sobie nogę i tylko dzięki niezwykłej sile woli deklamowała mimo bólu. Wogóle zauważyć musimy, że zarząd Narodowego Domu, korzystając z monopolu, drze za salę niesłychanie wygórowane ceny z publiczności, a za to daje bardzo marne oświetlenie i lichą estradę.

Polski teatr w Chicago. Pani Helena Modrzejewska zamieściła niedawno w „Dzienniku chicagoskim“ list otwarty, w którym wzywa Polaków, zamieszkałych w Chicago, do wzniesienia stałego polskiego teatru. Modrzejewska, opierając się na tem, że w Chicago jest 100.000 Polaków, twierdzi, iż teatr stały, złożony z artystów, a nie amatorów, ma racyę bytu, a tear jest na całym świecie uważany za jeden z największych czynników ogłady i cywilizacyi. W myśl tej odezwy głośnej artyski zawiązuje się istotnie towarzystwo celem utworzenia stałego polskiego teatru w Chicago. Sporządzono nawet kosztorys gmachu teatralnego, który wynosi około 20.000 funtów szterlingów, czyli 400.000 marek.

I Jerzy Brandes zapragnął też uczynić obrachunek dorobku cywilizacyjnego XIX. wieku, a dokonywa tego, wyliczając jednostki, które potęgą swego ducha najbardziej podziałały na fantazyę ludów; fantazyi bowiem krytyk duński przypisuje ogromne znaczenie, większe niż rozumowi. „Niepokonalnym jest ten tylko, kto umiał odwołać się do wyobraźni ludzkiej, niezapomnianym tylko ten, kto zdołał obudzić ludzką wyobraźnię“. Takim był Rafael w wieku XV, Szekspir i Cervantes w XVI, Rembrandt w XVII, Voltaire, Mozart, Waszyngton, Mirabeau w XVIII wieku. I wiek XIX miał takie jednostki. Zaczyna Brandes od Napoleona, który władał wyobraźnią ludów nietylko przez pierwszych lat piętnaści stulecia, lecz budził ją i później — w r. 1830, 1850, 1890. Z poetów tego stulecia za najwybitniejszych uważa Byrona i Goethego. Z filozofów największy wpływ na wyobraźnię ludzką wywarł Hegel. Wiktor Hugo i Heine także pobudzali wyobraźnię, ale pierwszy nie przekroczył zbytnio granic Francyi, drugi zaś dopiero po śmierci znalazł uznanie. Z mężów czynu o sławnym niegdyś Kossucie pamiętają tylko Węgrzy, za to Garibaldi pozostaje w pamięci wszystkich. Z muzyków należy do tej plejady Ryszard Wagner. „Jedyny pewnik — kończy Brandes — jaki mamy co do dwudziestego wieku, jest ten, że jest to wiek naszego zgonu. *Ave, Caesar, morituri te salutant*“. (Witaj, Cezarze, mający zginąć cię pozdrawiają).

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 12 marca 1333. Śmierć Władysława Łokietka. — 1365. Założenie uniwersytetu wiedeńskiego. — 1809. Rewolucya w Sztokholmie. — 1894. Proces o zabicie ajenta prowokacyjnego Mrvy w Pradze. — 1895. Wydalenie z pracy 250.000 robotników przez związek fabrykantów sukna i obuwia w Northampton (Amer. półn.). — 1897. Wybór dwunastu socyalnych demokratów do parlamentu wiedeńskiego.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godz. 5 do 6 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład dra Adama Szelągowskiego: „Potęga Polski“ (wiek XV., XVI., XVII.).

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 6—7 w Stowarzyszeniu „Przyszłość“, ulica Sykstuska 17, wykład p. Niedźwieckiej: „O współczesnej powieści polskiej“.

Dziś w teatrze: „Dama od Maksyma“, farsa w 3 aktach J. Feydena (ceny zniżone).

Środa: „Dyana“, kom. obycz. w 6 aktach St. Kozłowskiego (przedstawienie popularne).

Czwartek: „One“ (Wienerinnen), kom. w 3 aktach Hermana Babra (po raz czwarty).

Sobota: „Wesele“, dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego (nowość).

Niedziela: „Wesele“.

Panama klerykalna w Galicyi. Sztuczka klerykałów lwowskich, którzy chcieli uchylić się od odpowiedzialności karnej za nadużycia w „Unii“, rzucając na pastwę sprawiedliwości Thumena, nie udała się... Wprawdzie sąd zarządził rewizyę ksiąg towarzystwa dopiero po miesiącu, kiedy szanowna komisya nadzorcza zdołała już wszystkie kompromitujące listy usunąć, ale mimo to cała sprawa poszła na nowe tory. Okazało się, że całe towarzystwo było siecią pajęczą nikczemnych szalbierstw i oszustw, którą różni dostojnicy i znani macherzy klerykalni, wyzyskując uczucia religijne tłumów dla zysków pieniężnych, omotali społeczeństwo. Thumen był małem kółkiem, narzędziem w tej organizacyi oszustwa. **Ofiarowywano mu pieniądze na ucieczkę i żonie na utrzymanie, aby wziął na się odium oszustw i ulotnił się do Ameryki. Proszono go, aby udał przynajmniej waryata i umożliwił ubicie sprawy.** Thumen na to się nie zgodził, więc obecnie wbrew jego woli mają go poddać obserwacyi lekarskiej. Ale teraz zapóźno zatuszować sprawę.

Ufamy, że sędzia śledczy p. Zawadzki spełni swój obowiązek i wystąpi nietylko przeciw Thumenowi, ale także przeciw głównym winowajcom: ks. Olszewskiemu, drowi Starczewskiemu i baronowi Kalbermatten, który wczoraj wyjechał do Wiednia.

„Głos narodu“ o policzkach. Wydarzył się w Krakowie wypadek „dość pospolity“ (jak się wyraża „Głos narodu“). W jakimś handelku nocnym pobili się jacyś nietrzeźwi obywatele z p. Borkowskim, wydawcą tygodnika. Zwyczajna ta bójka spowodowała redakcyę „Głosu narodu“ do teoretycznej rozprawy, czy policzki są uzasadnione w praktyce dziennikarskiej. Czytamy tam między innemi:

„Mimo całej pogardy dla paszkwilowych pisemek, trudno wszakże nie przyznać, iż podobny sposób wymierzania sobie doraźnej sprawiedliwości pachnie nieco wonią stepów amerykańskich, siedziby lynchu. Chociaż, z drugiej strony, co ma począć człowiek obryzgany jadem złośliwego konceptu, jeżeli materyalne środki nie pozwalają mu na zamknięcie złośliwych ust brzęczącą monetą, a krew nie woda, wzdraga się przed zastosowaniem włoskiego aksyomatu: „guarda e passa“?

Pociąganie złośliwego trefnisia przed kratki sądowe nie zda się na nic, gdyż czekająca kara, jeżeli wogóle zostanie wymierzoną, nie znajduje się w żadnym stosunku do skandalu, wywołanego procesem. Posyłać sprostowania na zasadzie ustawy prasowej? Dzięki nadużywaniu tego środka, stracił on już teraz wszelką skuteczność! Prosić uczciwe pisma o sprostowanie? Żadne z nich nie umieści ani słowa, gdyż dziennikarze doszli do przekonania, iż „Todtschweigen“ jest w tym wypadku jedynym środkiem na zaszczepienie paszkwilowi bakcylów suchotniczych. Zostaje zatem pogardliwe milczenie, lub — kij“.

Panu Ehrenbergowi przyschły już widocznie policzki, które otrzymał w październiku 1897 r., za szereg nikczemnych na-

paści w swem paszkwilowem pisemku. Dziś pisze już nawet apologię policzków! Może więc pojmie teraz, dlaczego został spoliczkowany przed trzema laty, może też nie zdziwi się, gdy go podobna operacya spotka znów kiedyś w przyszłości...

Znamienną jest również maksyma życiowa, wygłoszona na szpaltach „Głosu narodu“, że dla zamknięcia złośliwych ust najlepszą jest brzęcząca moneta. Czy zdanie to mamy uważać za rodzaj wyznania, że p. Ehrenbergowi zamykano nieraz usta nietylko ręką, ale i brzęczącą monetą?

Uwolnieni w procesie o napad na p. Götza Cziżek i Styliński zostali w niedzielę, Kędzior zaś w poniedziałek wypuszczeni na wolność.

Departament galicyjski. Prasa lwowska kruszy kopię w obronie urzędników ministeryalnych, Polaków. Rzecz się ma tak: Jak wiadomo, minister Koerber zwinął departament galicyjski w ministerstwie spraw wewnętrznych, a zwinął go dlatego, że szefem jego był brat namiestnika Pinińskiego... Tak więc sprawa polityczna galicyjska szła z pod jurysdykcyi Pinińskiego, namiestnika, do rozstrzygnięcia szefa sekcyi — Pinińskiego, jako do wyższej instancyi.

Ponieważ zaś panowie Pinińscy są sobie braćmi, a usunąć wiedeńskiego Pinińskiego bez kwasów we... Lwowie nie można było, przeto p. Koerber w krótkiej drodze zwinął cały departament.

Okazało się dalej z rewelacyj „Przedsmaku“ — koziny ormiańskiej (tak nazywają niektórzy ormiańsko-szlachecko-klerykalny „Przedświt“), że panowie szefowie polscy departamentów w ministerstwie, to w większości synekurzyści. „Przedsmak“, drukując słowa swojego zaufańca wiedeńskiego, wyraźnie oczyma dawał do zrozumienia, że pan Piniński, „szef“ departamentu w Wiedniu, to właśnie taki pan.

Z powodu niedelikatności „ormiańskiego“ organu, który w ten sposób zgrzeszył przeciwko Duchowi świętemu, ośmieliwszy się poświecić w oczy naszym „urodzonym“ kierownikom, powstał huczek niemały; „Przegląd“, „Dziennik“ i „Narodówka“ traktują raz po raz swego koleżkę dziennikarskimi kuksami za „fagasowanie“.

Ostatnie wiadomości donoszą, że p. Koerber rejteruje przed Kołem polskiem.

Breiteryada. Ze Lwowa piszą nam: Redakcya „Monitora“ zaprzeczyła w numerze z dnia 10 marca, jakoby Ćwikliński wchodził w skład redakcyi. Tymczasem ten sam p. Ćwikliński słuchany w charakterze świadka (a więc pod przysięgą) w śledztwie toczącem się wskutek skargi tow. Żelaszkiewicza przeciw camorze breiterowskiej zeznał, że jest współpracownikiem „Monitora“. Kto więc kłamie? Breiter, czy Ćwikliński?

Zresztą camorra lwowska grasuje dalej Do spółki przystąpił znany kryminalista z Wiśnicza, który w owej szmacie wydrukował kłamliwą pogłoskę, jakoby tow. Rafalon został przez p. Ćwiklińskiego obity.

Szanowny zaś p. Ćwikliński nie kontent z wyroku sądu przysięgłych, którzy przypieczętowali mu na wieki miano „oszusta“, „spólnika bandyty dziennikarskiego Breitera“ „złodzieja za dekretem“ i „członka breiterowskiej camorry“, wniósł do sądu powiatowego nową skargę na tow. Rafalona, wywodząc w niej, że obraził go tow. Rafalon ustnie na rozprawie przed sądem przysięgłych, gdyż podjął się dowodu prawdy na zarzucone mu oszustwa! Rozprawa wyznaczona jest na dzień 20 marca b. r. Współpracownik „Monitora“, nie syt laurów, zebranych na rozprawie dnia 2 marca b. r. chce uszczknąć nowy listek wawrzynu do dziejów breiteryady.

Smierć proletaryusza. Dnia 3 bm. zmarł w Jarosławiu tow. Franciszek Sobola, murarz, długoletni członek stowarzyszenia robotniczego „Zgoda“. Powodem przedwczesnej śmierci, która Sobolę w 24 roku życia porwała z łona rodziny, było to, iż chorego oddano do służby wojskowej, wskutek której zapadł on na gruźlicę płuc. Uwolniony z wojska powrócił do domu, lecz pozbawiony zupełnie sił do pracy i wskutek nędzy i wycieńczenia w krótkim czasie zakończył życie— w szpitalu.

Warto wspomnieć, iż księża jarosławscy nie mogli przebaczyć tow. Sobole nawet po jego śmierci, iż był on socyalnym demokratą. Mianowicie ks. Motyl, agitator przyjaźniacki w Jarosławiu, znany już z bohaterskiej ucieczki, jaką ratował się z pewnego zgromadzenia przed dyskusyą z robotnikami, oświadczył rodzinie, iż pochowa Sobolę ale pod warunkiem, że w pogrzebie nie wezmą udziału robotnicy socyalistyczni. Pobożne chęci ks. Motyla nie spełniły się jednak. W środę bowiem, 5 bm, zebrało się kilkuset robotników, towarzyszów partyjnych zmarłego, z wieńcem z czerwonemi wstęgami i odznakami socyalistycznemi, w celu oddania zmarłemu ostatniej przysługi. Na widok pochodu robotniczego, ks. Motyl pozieleniał „ze strachu“ i złości i byłby z pewnością może urządził scenę na wzór ks. Kwiecińskiego w Przemyślu, gdyby zapewne obawa przed następstwami nie była go powstrzymała od wykonania postawionego rodzinie warunku.

Na cmentarzu złożyli robotnicy na grobie zmarłego wieniec, poczem w imieniu kolegów i towarzyszów zmarłego przemówił tow. Rzęsa.

Pijany policyant. Z Sanoka donoszą: Dnia 25 z. m., kiedy właśnie pociąg osobowy miał przybyć z Przemyśla, powstało pewne zamięszanie tak, że okazała się potrzeba przywołania policyanta. Ku niemałemu zdziwieniu jednak przekonano się, iż policyant, niejaki Już, gefreiter, który miał pełnić służbę na stacyi, leży w wagonie pocztowym pijany jak bela. Dopiero po długich ceregielach odstawić zdołano hołdującego alkoholizmowi policyanta na inspekcyę policyjną.

Legalna lichwa. W jednym z ostatnich numerów „Naprzodu“ pisaliśmy o stosunkach, panujących w t. zw. „Zakładach kredytowych“ w naszych miasteczkach prowincyonalnych. Ani na jotę nie są od nich lepsze „Domy kredytowe“, zakładane coraz gęściej po miasteczkach i wsiach wschodniej, Galicyi za inicyatywą księży. Fanatyczni ci pogromcy socyalizmu idą w lud z kłamliwemi hasłami na ustach — i wbrew słowom: „precz z lichwą żydowską“ dopuszczają się najwstrętniejszej lichwy na własnych owieczkach. Ich „domy“, równie jak „Zakłady kredytowe“, są tylko jaskiniami wyzysku, w tak niewinną ubranego szatę, że się tylko z trudnością dopatrzeć go można. Ich pożyczki nie przekraczają kwoty 100 koron, temsamem już są przeznaczone dla najbiedniejszych; zadłużony spłaca dług w ratach tygodniowych, co ma być wielką ulgą w spłacaniu; procent jest na pozór bardzo mały — a więc są wszelkie warunki po temu, aby interesanci wyzysku się nie dopatrzyli. Wglądnąwszy jednak bliżej w te „uczynki miłosierne“, bez wielkich przekonamy się trudności, że te ich dobrodziejstwa obliczone są na gruby, a nawet bardzo gruby zysk.

Jak w „Zakładach kredytowych“, tak i tu nikt nie dostanie tak długo pożyczki, jak długo nie zapisze się do czytelni, zazwyczaj z towarzystwem połączonej; przytem obowiązuje się dług spłacać w ratach tygodniowych, wynoszących 2 kor. — co naturalnie jest obliczone na to, aby dłużnik spłacił pożyczkę najdalej w przeciągu jednego roku. Jako wynagrodzenie za „dobrodziejstwo“ pobiera towarzystwo 16 k. procentu od 100 k., co właściwie wynosi 32%, gdyż takie wynagrodzenie opłaca się zwyczajnie od 200 koron rocznie. Jeśli teraz weźmiemy pod uwagę i tę okoliczność, że petenci i tu muszą płacić wpisowe i jednorazową wkładkę, i że dług spłacają tygodniowo, mimo, że powyższe „należytości“ ściągnięto już z góry — dojdziemy do tego samego rezultatu co i tam, tj., że procent wynosi tu także blisko 50%., i że to tak zwane „dobrodziejstwo“ jest niczem innem, jak zwyczajnem oszustwem, a tem gorszem, że dopuszczają się go ci, co w lud idą z najrozmaitszemi „precz“... i ciągle mu o owej miłości dla niego prawią. Łatwo poznać, że te wszystkie „domy i spółki“ obliczone są na wyzysk, statuta bowiem są ułożone wten sam sposób co i w bankach żydowskich. Bo i pocóż wciągać petenta do składu towarzystwa, jeśli nie na to tylko, aby w razie oglądnięcia się, w sądzie nic zyskać nie mógł?! Po co owe spłaty tygodniowe, skoro się procent w całości z góry płaci? Czy może po to, „aby i wilk był syty i koza cała“? Ależ ten wilk i tak już dość ma, a biedny chłop oszukiwany w dwójnasób, gdyż i stratę moralną ponosi! A z czasem i nasz ruski chłop pozna swoich „przyjaciół“, a wtedy czem się w jego oczach będą „dobroczyńcy“ różnili od codziennych oszustów?

Przeciw cłom zbożowym wydała polska partya socyalistyczna zaboru pruskiego popularne pismo ulotne, które ma za zadanie uświadomić robotników polskich w zaborze pruskim i w Niemczech o niebezpieczeństwie podrożenia chleba. Redakcya „Gazety Robotniczej“ (Berlin O, Stralauer Platz 21) uprasza komitety agitacyjne i mężów zaufania o bezzwłoczne zamówienia.

Tramwaje z telefonami. W Saint-Louis (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) tramwaje elektryczne zostały zaopatrzone w telefony, pasażerowie mogą się każdej chwili łączyć ze stacyą centralną przy pomocy drutów podziemnych.

Niezwykły wyrok, czyniący karę śmierci wyrafinowanem okrucieństwem, wydał świeżo sąd w Montpellier, w stanie Bermont, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Niejaki Frank Shaw za zamordowanie szeryfa skazany został na karę śmierci przez powieszenie, które jednak wykonane będzie dopiero w roku 1903. Aż do tego czasu, z wyjątkiem 3 ostatnich miesięcy, które spędzić ma w odosobnieniu, skazany ma pracować w ciężkich robotach.

Krucyata przeciw posłowi Kosowi. Galicyjskie pisma konserwatywne (nie wyłączając „Słowa polskiego“) prowadzą od pewnego czasu zaciekłą kampanię przeciw posłowi ruskiemu Kosowi, zarzucając mu, że obraził naród polski. „Nowa Reforma“ omawiając tę nagonkę zauważa trafnie, że p. Kos w mowie swej bardzo starannie odróżniał szlachtę galicyjską od narodu polskiego. „Nie rozumiemy więc, pisze „N. Reforma“, — dlaczego cały naród polski ma stawać zbrojno i groźno w obronie panów starostów i szlachty, skoro p. Kos zastrzegł się wyraźnie, że zarzutami przeciw nim nie ma zamiaru obrażać narodu polskiego?“

Lecz oto wyrósł we Lwowie mściciel, który wyzwał p. Kosa na pojedynek za obrazę narodu polskiego. Jest nim urzędnik Banku krajowego p. Pieńczykowski.

Kto jest ten pan? Znany jest z bijatyk, w których odgrywa niezawsze zaszczytną rolę, obraca się w kołach, nie mających nic wspólnego z honorem narodu polskiego.

Jeżeli prasa konserwatywna robi pana Pieńczykowskiego „bohaterem narodowym“, to zauważymy na to, że jeszcze naród polski nie upadł tak nisko, aby honor swój składał w ręce p. Pieńczykowskiego.

Gimnazyum cieszyńskie. „Ostrawsky Dennik“ donosi z Wiednia, że w bieżącym roku gimnazyum polskie w Cieszynie zostanie upaństwowione.

Wiadomość ta jest najprawdopodobniej zwykłą kaczką, puszczoną w tym celu przez „braci Czechów“, aby podrażnić narodowców niemieckich i w ten sposób spowodować znowu przewleczenie całej sprawy. Wiadomo przecież, że przedwcześnie puszczane w świat kaczki dziennikarskie wywołują wprost przeciwny skutek.

Ku uczczeniu pamięci dra Napoleona Kostaneckiego, zmarłego w roku ubiegłym na dżumę lekarza, ukonstytuowała się w Towarzystwie lekarskiem komisya pod przewodnictwem prof. Bujwida. Komisya ta uchwaliła: 1) Zebrać drogą składek fundusz imienia ś. p. Kostaneckiego, przeznaczony dla dzieci zmarłego. 2) Ponieważ zwłoki ś. p. Napoleona przeniesiono do grobu familijnego, przeto uchwalono w miejsce kamienia wmurować w grób tablicę z napisem, który komisya później przedstawi Towarzystwu lekarskiemu. 3) Zamiast odezwy, zwróconej do lekarzy o składki na powyższy cel, uchwaliła komisya podać do wiadomości powyższe uchwały. 4) Składki przyjmuje prof. Bujwid, ulica Kolejowa nr 3.

Żywy dziennik, urządzany staraniem Towarzystwa kształcącej się młodzieży „Młodość“ z przeznaczeniem części dochodu na Koło akademickie Towarzystwo szkoły ludowej odbędzie się we czwartek dnia 14 b. m. o godz. 7½ wieczór w sali Saskiej. Współudział przyrzekli pp. dr. Daszyńska-Golińska, W. Siemaszkowa, dr. Wł. M. Kozłowski, E. Leszczyński, A. NeuwertN owaczyński, Ant. Potocki, Ad. Siedlecki i Jerzy Żuławski. — Ceny miejsc: krzesła po 4, 3, 2 i 1 K., wstęp na salę lub galeryę 60 h. Bilety nabywać można począwszy od dnia 12 b. m. w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, przy wejściu na salę 14-go wieczorem.

Zgromadzenie właścicieli realności i samodzielnych rękodzielników i przemysłowców odbędzie się we środę dnia 13 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali krakowskiej Rady miejskiej. Na porządku dziennym: sprawozdanie deputacyi do cesarza i ministrów.

Jan Bloch, znany finansista i autor głośnego dzieła o wojnie, ciężko zaniemógł. Chory przebywa obecnie na południu Francyi, dokąd też w tych dniach pospieszyli krewni.

Znów obłąkana studentka rosyjska. Nie ucichła jeszcze sprawa Wiery Gelow i jej zamachu na prof. Deschanela, gdy znów zaprzątnęła uwagę publiczną studentka rosyjska panna Dorogomiłow. Od pewnego czasu dziekan Darboux zasypywany był formalnie listami tej studentki, w których mu się skarżyła, iż dwaj profesorowie hipnotyzują ją z odległości, że w nocy wskutek zdenerwowania z tej racyi bicie serca jej chwilowo zamiera. Panna Dorogomiłow prosi więc o interwencyę dziekana, tem bardziej, że się domyśla, iż wymienieni w jej listach profesorowie nastają na jej cześć kobiecą (co prawda trudno to czynić z odległości).

Nie doczekawszy się odpowiedzi dziekana, panna Dorogomiłow zgłosiła się do sekretarza uniwersyteckiego i powtórzyła mu swe skargi. Zachowanie się studentki wydało się sekretarzowi tak podejrzanem, iż zawiadomił policyę, która panną D. odwiozła na klinikę psychiatryczną, celem poddania jej obserwacyi lekarskiej.

Inauguracya Mac-Kinleya nie obyła się bez przykrych zajść. Posłowie zagraniczni uczuli się obrażeni tem, iż miejscowych dygnitarzy, wbrew przyjętemu wszędzie ceremoniałowi, wysunięto podczas uroczystości na plan pierwszy. Co gorzej, mimo ulewy nie pomyślano wcale o wybudowaniu dla posłów jakiegoś pawilonu, a gdy poseł włoski Fava własnym przemysłem schronił się gdzieś przed deszczem, został przez straż, pilnującą porządku ze swego schroniska usuniętym.

Podobno poseł Fava zażądał od swego rządu przeniesienia z Waszyngtonu.

Dzień uroczystości zakłócili też i żołnierze. Opadli policyanta murzyna, który chciał jednego z ekscedentów wojskowych aresztować i chcieli go na miejscu zlynchować. Gdy policya uwolniła swego towarzysza z rąk żołnierzy, ci, zebrawszy się w większej ilości, przypuścili szturm do gmachu policyjnego. Policyi z trudem udało się rozproszyć armię oblężniczą.

Defraudacye w magistracie lwowskim.

Lwów, 10 marca. Komisya kontrolująca, wybrana przez radę miejską, rozpoczęła już szkontrum biur magistrackich.

Wiceprezydent dyrekcyi skarbowej Korytowski wydelegował z powodu nadużyć stemplowych, komisarza Kamińskiego celem rewizyi dekretów nominacyjnych urzędników magistrackich.

Pogłoska, jakoby wydział krajowy z własnej inicyatywy wydelegował komisyę do zbadania gospodarki miejskiej we Lwowie, okazała się nieprawdziwą. „Dziennik polski“ podaje dziś dosłownie reskrypt wydziału krajowego w tej sprawie. W reskrypcie powiedziano, że marszałek na prośbę Rady miejskiej wydelegował komisyę na lustracyę komisyi gminnej.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań, 8 marca.

Ohydna mowa ks. Jażdżewskiego.

Z pewnem zadowoleniem skonstatować należy, iż opinia publiczna w Poznańskiem coraz bardziej oburza się na serwilistyczne wystąpienia członków Koła polskiego. Panowie ci myślą, iż kilkoma lokajskimi ukłonami w stronę rządu, podlanymi łzawymi skargami, rozbroją jego zdziczały hakatyzm. Stąd ów brak godności w ich przemówieniach, owo studenckie jąkanie się, gdy zachodzi mowa o jakieś ważniejszej, a dotyczącej Polaków sprawie. Ostatnia mowa posła Jażdżewskiego, widocznie tak wielki niesmak wywołała, iż nawet „Dziennikowi poznańskiemu“ wydała się niewłaściwą. Uznał on jednak za niezbędne z gorliwością fagasa trochę oczyścić w oczach publiczności księdza prałata. W tym celu, twierdząc, iż cały alarm powstał głównie ze złego zrozumienia urywków jego mowy, podaje ją w całości. Czytelnicy nasi wiedzą, iż mowę tę wygłosił ks. Jażdżewski w odpowiedzi posłowi Bachemowi z katolickiego centrum, który potępiwszy hakatyzm niemiecki, zarzucił go w równej mierze i Polakom, przyczem żalił się na agitacyę polską na Śląsku. Otóż p. Jażdżewski, jak dyabeł przed święconą wodą, broni Koło polskie przed „zarzutem“, iż ono sprzyja budzeniu się ducha polskiego na Śląsku, a posłuchajmy w jakich słowach — otwarcie mówiąc — nikczemnych: „Nam reprezentantom polskiej ludności w tej Izbie nie można podsuwać winy, jakobyśmy brali udział w podburzaniu (tak!) ludności polskiej na Górnym Śląsku, takową niepokoili i wstrząsali w niej pruski patryotyzm“.

Agitacyę tę poprowadziło tylko kilku redaktorów gazet, którzy to robili dla chleba. „Z ruchu tego niektórzy panowie snują myśl, żeby przygotować ściślejsze połączenie i przydzielenie Górnego Śląska do polskich ongi krain prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej". Oczywiście członkowie Koła z tem się nie solidaryzują.

A potem idą wstrętne umizgi do centrum niemieckiego i upewnienie, że Koło polskie na wieczne czasy zaprzeda im lud górno-śląski.

„Szanowny poseł Bachem — mówi Jażdżewski — użalał się na to, że skutkiem rzekomej agitacyi i pod wpływem jej na Śląsku, mógłby się uszczuplić stan posiadania mandatów w niektórych okręgach wyborczych centrum. Uważam to za zupełnie wykluczone. Przynajmniej stwierdzam, że dotąd nikt z Polaków nie zaczepił tego stanowiska centrum. O ile wiem, nigdy nie przeciwstawiliśmy w Górnym Śląsku narodowo-polskiego kandydata, a o ile od nas zależy, i nadal starać się o to będziemy, żeby się tegoczesny stan posiadania centrum utrzymał. Na tem mogą mogą szanowni panowie polegać, że jak daleko nasz wpływ sięga, my ani chcemy wystąpić przeciw centrum, ani nie wystąpimy".

Nie zadławił się temi wstrętnemi słowami poseł prałat, rumieniec wstydu nie pokrył jego twarzy; żaden z „kołowców" nie zabrał głosu dla protestu.

Skąd przychodzimy do tego, ażeby tacy Jażdżewscy dla przyjaźni klerykałów niemieckich oddawali im w dzierżawę polską ludność na Śląsku? I kto są ci panowie z centrum? Z ich szeregów wychodzą owi księża germanizatorowie ze swoim kardynałem Koppem na czele, hakatystą do szpiku kości! Ci księża, wyzyskując gorliwy katolicyzm górnoślązaków, pociągają ich za sobą ku niemczyznie. Przed nimi mają, zdaniem Jażdżewskiego, kapitulować uświadomieni narodowi Polacy!

„Dziennik poznański" poczuł, że to jest najbardziej oburzający ustęp mowy po polsku mówiącego Prusaka Jażdżewskiego i z pewnem niezadowoleniem pisze:

„Najgorszem jest to w wystąpieniu ks. J., że pesymistów z centrum nie przekona i nie przejedna, a oburzy na siebie i Koło i całą opinię Górnego Śląska, nie mówiąc już o radykalniejszej opinii poza Śląskiem, która bierze takie wystąpienie w grubych rysach, a nie wedle napomkniętych finezyi (ładna finezya!), które zrozumieć może tylko umysł politycznie wykształcony" (czytaj serwilistycznie zdeprawowany).

Wstrętny jest i ten komentarz: nie widać w nim oburzenia na czyn Jażdżewskiego, lecz tylko kramikarską obawę, że to może zaszkodzić w opinii Kołu polskiemu!

Telegraf i telefon.

Kradzież w magazynach kolejowych.

Stanisławów, 11 marca. Aresztowano tu kilku magazynierów kolejowych pod zarzutem systematycznych kradzieży, popełnianych w magazynie materyałowym.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 11 marca. Posiedzenia parlamentarne odbędą się w poniedziałek, wtorek, środę i piątek. Najpierw będzie traktowaną ustawa o kontyngencie rekrutów, potem przedłożenie o podatku od wódki.

Obchód rocznicy marcowej.

Wiedeń, 10 marca. Socyalno-demokratyczni robotnicy udali się wczoraj, jak zwyczajnie co roku, na cmentarz centralny, celem złożenia wieńców na grobach poległych w marcu 1848. Wygłoszono szereg mów, między innymi tow. Daszyński wygłosił mowę po niemiecku, Jachymowicz po rusku, Słowik po polsku. Pochód na cmentarz i powrót do miasta odbył się w zupełnym porządku.

Rząd przeciw gimnazyum cieszyńskiemu.

Wiedeń, 11 marca Rząd **odmówił stanowczo żądaniu upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego**, podając za powód obecne roznamiętnienie narodowościowe. (!) Wzamian za to, gotów jest podwyższyć subwencyę, która obecnie wynosi 16 000 koron.

Deputacya robotników pozbawionych pracy u Szella.

Budapeszt, 11 marca. U prezydenta ministrów Szella zjawiła się dziś deputacya robotników pozbawionych pracy, która, przedstawiwszy obecne skutki braku pracy, domagała się rozpoczęcia budowli.

Szell oświadczył deputacyi, iż w tegorocznym budżecie wstawione są liczne pozycye na rozpoczęcie robót, które ma nastąpić w najbliższym czasie. Prezydent prosił przytem deputacyę, by działała uspokajająco i „nie słuchała agitatorów" (!), którzy wzywają do demonstracyj.

Podpory społeczeństwa.

Berlin, 11 marca. Hrabina Schlieben, oskarżona o podpalenie własnej willi, celem otrzymania premii asekuracyjnej, została wyrokiem sędziów przysięgłych, zapadłym w sobotę o godzinie 3 nad ranem, uwolnioną.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt, 11 marca. Wczoraj wieczorem przyszło tu do poważnych rozruchów z powodu zbyt wysokiego nowego podatku konsumcyjnego, który ludności daje się dotkliwie od czuwać. Demonstranci obrzucili przy ściąganiu nowego podatku urzędników kamieniami. Czterech urzędników odniosło rany, jeden z nich ciężkie.

Pewną część demonstrujących stanowili pomocnicy handlowi, którzy demonstrowali przeciwko pracy w niedzielę. Policyi udało się wreszcie z trudem rozprószyć tłumy.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 11 marca. „Daily News" donoszą z Szanghaju: Ks. Tuan, Tungfu-siang i inni przywódcy bokserów wzywają Chińczyków do oporu przeciw Europejczykom, równocześnie zaś organizują siłę zbrojną. Tung-fusiang ma pod rozkazami 20.000, ks. Tuan zaś 10.000 ludzi.

Pekin, 11 marca. Li-hung-czang jest ciężko chory. Stan jego zdrowia jest beznadziejny. (Okazuje się więc, że wiadomość o śmierci Li-hung-czanga, podana swego czasu przez prasę europejską, była przedwczesną. *Przyp. Red.)*

Zabór Transvaalu.

Londyn, 11 marca. „Centrals-News" podaje następujące szczegóły rozmowy Kitchenera z Bothą: Kitchener zjawił się tylko ze swoim adjutantem, Botha sam. W pierwszej rozmowie, która odbyła się 27 lutego, zgodzono się na zawieszenie broni, a Kitchener podał swoje warunki. Botha przedłożył te warunki swoim podwładnym oficerom, którzy się na nie zgodzili. Natomiast De Wet i Stein odrzucili je. Botha podda się prawdopodobnie tymi dniami generałowi Frenchowi. Do zawarcia pokoju przyczyniła się żona Bothy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Stanisławów. W jutrzejszym numerze zamieścimy korespondencyę o wielkich kradzieżach w Stanisławowie.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 lokaja z kaucyą
14 robotników do fabryki dachówek, obznajomionych z robotą
1 chłopca do praktyki do cukierni
1 kelnerki umiejącej po niemiecku
2 gumiennych.
5 szwaczek do pracowni.
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.
1 kasyerki do kawiarni
1 hafciarki
1 szewskiej maszynistki
2 bon Niemek.
2 nauczycielek 25—30 zł. miesięcznie.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, kucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $^1/_2$3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listowne.** 130. 127—?

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404